Rok 1884. We Lwowie Poniedziałek dnia 15 Października Nr. 40

Dodatek literacki „DZIENNIKA POLSKIEGO"

pod redakcją *Stanisława Rossowskiego.*

Ostatnie chwile Kościuszki.

(Wspomnienie w rocznicę zgonu).

Od r. 1815 zamieszkał Kościuszko w Solurze, w domu Ksawerego Zeltnera, brata swego długoletniego przyjaciela z Berville, z którego rodziną rychło się zespolił, gdyby z swymi najbliższymi. Osamotniony starzec potrzebował koniecznie kogoś ukochać, i z tego też powodu szczególniejszem otaczał przywiązaniem czternastoletnią Emilję, córkę Zeltnerów, łączącą rzadką urodą z najpiękniejszymi przymiotami duszy i serca. Uczył ją geografii i historji. Raz podczas lekcyi odwiedził Kościuszkę jeden z przejezdnych ziomków i zastał go właśnie wskazującego swej młodej przyjaciółce na mapie kierunek pochodu Hannibala przez Włochy, przyczem wytykając błędy tego wodza, chwalił przymioty jego przeciwników, Fabiusza i Scypiona. Uczennica wszakże odmiennego była zdania i sławiąc Hannibala, nazwała go największym bohaterem owych czasów. Śmiejąc się, przerwał naukę Kościuszko i rzekł do swego gościa: Oto moja przeciwniczka z sercem kartagińskiem, zwyciężyła nauczyciela rzymskiego!.. Emilia była też ukochanem dzieckiem Kościuszki, który niczego jej nie odmawiał i częste dla jej rozrywki urządzał baliki dziecinne, którym rad się przypatrywał. W ogóle dziatwa dla Kościuszki była szczególniej miłem towarzystwem. Uboższych dzieciaków darzył pieniędzmi, majętniejszych owocami zabawkami, cukierkami, które zawsze przy sobie w tym celu nosił, lubo sam nigdy przysmaków nie używał. Proste potrawy były zwykłem jego pożywieniem, stary surdut granatowy ulubioną jego odzieżą. Jedynym zbytkiem, na jaki sobie Kościuszko pozwalał, była róża, lub czerwony goździk, zatknięte w klapie surduta. Wiedząc o tem, mieszkanki Solury, dostarczały mu nawet wśród zimy ulubionych kwiatów. Sypiał na twardym materacu o dwóch poduszkach lekką przykryty kołdrą, wstając w lecie o piątej, w zimie o szóstej godzinie i po śniadaniu spożywanem w towarzystwie domowników udawał się do swego pokoju dla załatwienia korespondencji, czytania, lub układania pytań dla swej uczennicy. O godzinie dziesiątej wyjeżdżał konno dla odwiedzenia swych ubogich, kórych umyślnie wyszukiwał w najodleglejszych zakątkach, jakby wstydząc się swej dobroczynności. Z cnoty tej słynął Kościuszko szeroko wśród okolicznej ludności, gdyż ograniczając swe osobiste wydatki do możliwej ortateczności, spieszył z pomocą znaczną częstokroć biedakom podupadłym nie z własnej winy. Chorym posełał lekarstwa. Dobroczynność Kościuszki otoczyła go legendowym nimbem. Znaną jest ogólnie opowieść o koniu Naczelnika, który zatrzymywał się przed każdym spotkanym ubogim, lub o rymarzu z ulicy Freta, wybawionym przez Kościuszkę z ostatecznej nędzy w r. 1794. Ciężkie zimy w latach 1616 — 1817 sprowadziły straszliwy niedostatek w okolicach Solury. Ludność wiejska żywiłasię korą z drzewa i korzonkami, wydobytemi z pod śniegu. Wówczas schorzały, bliznami okryty wódz czynnym był od świtu do nocy. Rozdawał sam jałmużnę w pieniądzach i w pokarmach między potrzebujących, zbierał składki wśród zamożniejszych rodzin i niwahał się nawet dalekich odbywać wycieczek, byle nieść pomoc nędzy. Skromny przez całe życie, pozostał takim w ostatnich latach swej doczesnej wędrówki, unikając wszelkich odznaczeń, nienawidząc dumy, jakoteż umyślnego poniżania się. Gdy ubogi prosił go o jałmużnę z czapką w dłoni, kazał mu naprzód nakryć głowę, a potem dopiero udzielał mu wsparcia... — Uczucie pierwszej miłości ku Ludwice Sosnowskiej, zachował Kościuszko nieskażenie do zgonu i doczekał się tej szczęsnej chwili, gdy ideał jego lat młodzieńczych, księżna Lubomirska, odwiedziła go w Solurze. Już wówczas zdawał się przeczuwać, że jej nigdy więcej nie zobaczy, gdyż na słowa odwiedzającej, iż go znów następnej wiosny odwiedzi, zalał się łzami i prosił księżnę o jaką pamiątkę. Z Lozanny przysłała mu Lubomirska pierścień z napisem: „Przyjaźń cnocie", lecz dar ten nie zastał już Kościuszki przy życiu! Kościuszko do zgonu pozostał szczerym wielbicielem płci pięknej, w której towarzystwie chętnie przebywał, odznaczając się staropolską w obec kobiet galanterją. To też w rzędzie ziomków odwiedzających Kościuszkę w przejeździe przez Szwajcarję, nie brakło kobiet z wyższego towarzystwa, znajomych z Polski i z czasów pobytu w Paryżu. Między innemi przybyła w maju 1816 roku do Solury znana z dowcipu i życzliwości dla Kościuszki księżna Jabłonowska wraz z synem, księciem Antonim, któremu w dwa lata później przypadł w udziele smutny obowiązek odprowadzznia zwłok Kościuszki do kraju. Z Jabłonowskimi, z hrabiną Potocką i z Zeltnerem udał się Kościuszko w ostatnich dniach maja 1816 r. do Ivendun, celem odwiedzenia zakładu wychowawczego Pestalozziego, u którego dwa dni przepędził. Widok dziatwy, wydartej z straszliwej nędzy i zepsucia która pod kierunkiem zacnego swego opiekuna

kształciła się na użytecznych obywateli kraju, wydarł podobno okrzyk z piersi Kościuszki: O Boże! czemuż takich nauk niemasz w mojej Ojczyźnie!...

Tegoż roku w lecie wybrał się Kościuszko w towarzystwie Zeltnera w dłuższą podróż po Szwajcarji. Zwiedził szczegółowo kantony Uri, Szwyc i Unterwalden i stanąwszy nad Aegerisee rzekł do swego towarzysza: Czemuż ja nie znalazłem, ciągnąc pod Maciejowice Hüneberga albo Redynga w Ponińskim?.. W ciągu dalszej podróży zdarzył się mu w okolicy Vevey wypadek dość groźny, dla sił podeszłego starca. Spadł on z konia i potłukł się tak silnie, iż kilka dni z rzędu musiał w łóżku przepędzić, zanim w dalszą udał się drogę. Po powrocie do Solury, otoczony troskliwą opieką Zeltnerów i zaufanego lekarza, Schürera, rychło odzyskał zupełne zdrowie. — W tym czasie odwiedził go ordynat Zamojski, od którego dowiedział się Kościuszko o pomyślnym rozwoju ekonomicznym Królestwa Kongresowego, które po wojnach napoleońskich rychło, poczęło odzyskiwać siły żywotne. Ucieszony tą pomyślną wieścią, przesłał w sierpniu t. r. sumę tysiąca frank. na wzniesienie łuku tryumfalnego dla przybywającego do Warszawy cara Aleksandra. U schyłku życia więcej też zajmowały Kościuszkę doświadczenia agronomiczne, gospodarstwo i ekonomia, aniżeli potoczne wypadki polityczne. Badając naocznie szczegóły gospodarstwa rolnego i nabiałowego w okolicy Solury, zapisywał skrzętnie swe spostrzeżenia, przesyłając je znajomym do kraju. Korespondencja ta, nauka Emilji Zeltner, oraz dobroczynne wycieczki wypełniały całe przedpołudnie. Po obiedzie, około godziny czwartej zwykł był Kościuszko grywać w bilar, poczem wybierał się na przechadzkę, lub w odwiedziny nielicznego kółka osób, które swą przyjaźnia zaszczycał. Zwykłym celem przechadzek Kościuszki, była pustelnia św. Werena, położona w okolicy Solury. Tu zwykł był odpoczywać u stóp pomnika wzniesionego ku uczczeniu pamięci dzielnego burmistrzaa Solury, Wengego, który dla zapobieżenia bratobójczej walce rzucił się na wylot armatni. Z miejsca tego roztaczał się przepyszny widok na góry jurajskie i długie tu trawił godziny stary wódz na samotnem dumaniu. M. A. Jullien, francuski biograf Kościuszki, który przez dwa dni bawił u niego w Solurze, opowiada o jednej z takich przechadzek odbytych do lasku św. Werena. — Towarzyszyli Kościuszce Jullien wraz z synem, Zeltner, oraz wychowaniec Pestalozzego, Morton. Pogodny wieczór jesienny dodawał poetycznego wdzięku ustroniu, w którem się znajdowano. Wówczas pod wrażeniem chwili jął Jullien wygłaszać wierszyk Arneaulta, rozpoczynający się od słów:

De ta tige detachée,
Pauvre feuille dessechée
Ou vas tu? — Je ne'n sais rien
L'osrage a brsé le chêne,
Qui seul etait mon soutien;...

Kościuszko nie mógł się od łez powstrzymać, powtarzając słowa: Biedny listku zeschły, dokąd dążysz? Burza dąb twój powaliła... i nie czekając powrotu do domu, zapisał sobie w pularesie wiersz, który za naszych czasów lirnik mazowiecki przełożył temi słowy:

O liściu pożółkły, gdzie leciesz, ach gdzie?
Przez pola zamglone jesienny wiatr dmie,
Od biednej gałązki odwiany, ach, stój!..
Grom straszny obalił zielony dąb mój,
Ja wichrów igraszka szalonych i burz,
Tam lecę, gdzie wszystko, gdzie leci kwiat róż,
Pędzony bez przerwy, to w górę, to w dół,
Gdzie laur, co z wielkich rozplata się czół,
Gdzie z lutni rozbitej oddala się głos.
Bądź zdrowa, szczęśliwa, mnie pędzi mój los.

Utwór ten francuskiego poety, tułacza podobnie jak Kościuszko szczególniej przemówił do wyobraźni sędziwego bohatera, który często takowy powtarzał i rad słuchał tej poezji w śpiewie. Muzyka była też ulubioną rozrywką Kościuszki, w czasie zimowych wieczorów, spędzanych w towarzystwie dr. Schürrera, Abego Schmitta, kupca Bettina i pułkownika Grimma. Muzyka, rozmowa i gra w wista stanowiły zwykłe urozmaicenie tych zebrań.

Znanym jest również drugi przekład tego utworu pióra Gustawa Olizara, opiewający jak następuje:

„Od gałązki oddzielony,
Biedny listku wysuszony,
Gdzie lecisz? — Nie wiem, gdzie lecę!
Nie wstrzymanej burzy siła,
Nagle dąb ten wywróciła,
W którego byłem opiece;
Wiatry przez niestałe wiania,
Miotają mną od świtania,
To z zarośli na równinę,
To z pagórka na dolinę:
Lecę, gdzie chcą losy moje,
Nie żalę się, ani boję..
Nieświadom celu podróży,
Lecę, gdzie świat dąży wszystek
I ten wonny kwiatek róży
I wawrzynu świetny listek;"

Jesień 1817 roku stała się kresem życia Kościuszki, który padł ofiarą epidemii tyfoidalnej, panującej podówczas w Solurze. Siły starca, liczącego już lat siedmdziesiąt i jeden, nie mogły się oprzeć wpływowi niszczącej choroby. Kościuszko zachorował w dniu pierwszego października i już w dniu dziesiątym choroby, czując ubytek sił żywotnych, sporządził swój testament. Było to już czwarte z rzędu rozporządzenie woli Naczelnika, dotyczące jedynie gotowizny, jaka po, została do jego dyspozycji. Prócz bowiem zapisu uczynionego w dniu piątego maja 1798 roku upoważniającego Tomasza Jeffersona do użycia własności Kościuszki w Stanach Zjednoczonych na wykup murzynów, istniały nadto: testamen- jego sporządzony w Solurze w dniu 14. czerwca 1816 roku przeznaczający na rzecz Adeli, Emilii i Maryi Zeltner, córek Piotra Zeltnera kwotę 95.000 franków, tudzież akt z dnia drugiego kwietnia 1817 roku, który ze względu na jego doniosłość przytaczamy w dosłownem brzmieniu. „Czując głęboko" — słowa dokumentu — „że poddaństwo przeciwne jest prawu natury i pomyślności narodów, oświadczam niniejszem, że

znoszę je zupełnie i na wieczne czasy w majątku moim Siechnowice, w województwie brzesko-litewskiem położonym, tak w imieniu mojem własnem, jakoteż przyszłych jego posiadaczy. Uznaję więc mieszkańców wsi do ma ątku tego należącej za wolnych obywateli i nieograniczonych niczem właścicieli posiadanych gruntów. Uwalniam ich od wszelkich bez wyjątku, danin, pańszczyzny i powinności osobistych, do których dotąd względem właścicieli majątku tego byli obowiązani. Wzywam ich tylko, aby dla dobra własnego i kraju starali się o zakładanie szkół i szerzenie oświaty. Oświadczam dalej, że aktem niniejszem majątek Siechnowice z przyległościami oddaję na własność wieczystą siotrzenicy mojej pani Katarzynie Estkowej i jej dzieciom w dowód szczególnej życzliwości".

Kiedy po spisaniu tego aktu notarjusz Amieth odprowadził Kościuszkę do jego mieszkania, ujrzał tam kanarka, fruwającego swobodnie po izbie. Z uśmiechem zapytał przeto gospodarza, dlaczego i tego ptaszka nie udarował zupełną wolnością?... — Jest to zbyt licha istota — odpowiedział Kościuszko — ona by zginęła od zbytecznej wolności...

Czwartem wreszcie i ostatniem rozporządzeniem ostatniej woli był testament sporządzony już podczas słabości w dniu dziesiątego października 1817 roku. Akt ten opiewał jak następuje: „Ja niżej podpisany jenerał Tadeusz Kościuszko rozporządzam obecnym testamentem moim majątkiem w następujący sposób: 1) Przekazuję z mych kapitałów, które posiadam do rozporządzenia u mrs. Thomson Bonard & Comp. połowę panu jenerałowi Paszkowskiemu, drugą zaś połowę, jaka się okaże około pięćdziesięciu tysięcy franków francuskich, przekazuję pannie Emilii Zelltner, córce Ksawerego Zeltnera, dawniejszego prefekta tego kantoru, pod warunkiem, że z wyjątkiem procentów, ani panna, ani rodzice nie mogą rozporządzać kapitałem przed jej zamążpójściem. 2) Przeznaczam wszystkie moje rzeczy, powóz mój i konia panu Ksaweremu Zeltnerowi, wymienionym powyżej. 3) Przekazuje z mych kapitałów, które posiadam do rozporządzenia u mr. Caspar Escher w Zurychu sumę trzech tysięcy franków francuskich pani Zeltner, żonie pana Edwarda Zeltnera, dawniejszego kupca tego miasta i ich dzieciom. Przekazuje z renty tego kapitału, który okaże się jeszcze w sumie około trzech tysięcy franków francuskich, dwa tysiące franków lub więcej, jeśli by było więcej, do rozdzielenia pomiędzy biednych, a tysiąc na koszta mego pogrzebu, pod warunkiem, że będę niesionym przez biednych. 4) Przekazuję z mego kapitału pięciu tysięcy franków francuskich, które posiadam do rozporządzenia u kupca tego miasta, pana Bettin dwa tysiące franków francuskich panu Krausemu Amieth, notarjuszowi tego miasta, którego mianuję wykonawcą mego testamentu. Przekazuję z tegoż funduszu dwa tysiące franków francuskich pannie Wagner, córce komendanta z Morges. Przeznaczam pięćset franków francuskich memu doktorowi, panu Schürer; dwieście franków francuskich jako gratyfikację memu służącemu, a resztę z tego funduszu pannie Ursulii Zeltner, córce pana prefekta Zeltnera, powyżej wymienionego. 5) Przekazuję moją szkatułę i wszystko, co się w niej zawiera na własność pannie Emilii Zeltner, wymienionej powyżej. 6) Proszę pana notarjusza Ksawerego Amietha, by po mej śmierci spalił wszystkie moje papiery, zapisane w języku polskim".

Podpisawszy rozporządzenie ostatniej woli, rzekł Kościuszko do swego otoczenia: Teraz mi jest dobrze i coraz częściej rozmawiał o bliskiej śmierci z tym samym spokojem, który go cechował na polu walki. Żegnał się serdecznie z rodziną Zeltnerów, nieodstępującą jego łoża i nalegał, by mu włożono do trumny szablę, wierną towarzyszkę w licznych bojach. Pałasz natomiast Sobieskiego, ofiarowany sobie w Paryżu przez deputacyę legjonistów, zalecił odesłać do Polski. Przytomność umysłu nie opuszczała chorego mimo wzrastającej niemocy i w dniu piętnastego października o godzinie dziesiątej wieczorem zgasł Kościuszko cicho i spokojnie na ręku obojga Zeltnerów, ostatniem żegnając spojrzeniem ulubioną swą uczennicę.

Zaledwo wieść żałobna o zgonie Kościuszki obiegła Solurę i zwłoki nabalsamowane w czarne przybrane suknie, spoczęły na łożu śmiertelnem, gdy dom żałoby napełniły tłumy ludności i biedaków, pragnących po raz ostatni pożegnać swego dobroczyńcę. Tłumy towarzyszyły w dniu dwudziestego października orszakowi pogrzebnemu który w samo południe wyszedł z mieszkania Kościuszki ku kościołowi pojezuickiemu. Sześciu starców dźwigało otwartą trumnę, sześciu młodzieńców niosło na aksamitnych poduszkach kapelusz jeneralski, buławę, odznakę Cyncynata, wieńce: laurowy i dębowy. Za masami postępowała rodzina Zeltnerów, szli członkowie rady kantonalnej, urzędnicy i obywatele. Po odprawionych modłach w kościele, zwłoki Kościuszki w ołowianej i dębowej zamkniętej trumnie, złożono w podziemiu pod wielkim ołtarzem, gdzie spoczywały do wiosny 1818 roku, zanim powróciły na ojczyste łono.

Stanisław Pepłowski.

Zmierzch, czy światło?

(Urywek z powieści pt. Bramini)

(Dokończenie).

Walka o byt to ideał, zniszczenie drugiego to — cel jedyny. Mond tu cnotą najwyższą — litość to wyrok śmierci dla siebie i swoich; na skalistych brzegach, gdzie prócz mchu i wzoku nic nie rośnie, w gorącym piasku pustyni, w srebrnych falach wód, w błękitach nieba i pod powierzchnią skorupy ziemskiej wre walka; brat rwie bratu wnętrzności, zatapia kły w drgające ciało i czeka, by iskierka życiowa

zeń uleciała. Ja i tylko ja! Oto hasło przyrody. Potężniejszy pozostanie, słabszy w grób,a w grobie znów rzuci się nań zgłodniała czereda i znów walki o tych kości parę, w których leży zbawienie bo życie nie znających promienia słońca — grabarzy, cmentarników i umarlic.

Mówiąc urywał czasem, by tem namiętniej zacząć.

Kto inaczej widzi, niech spojrzy na jedno źdźbło trawy uważnie, a obraz, jaki ujrzy, zada kłam jego zapatrywaniom na zawsze.

A ty o celu mówisz!

Sielanki ci w głowie, piękne baśnie stare! jakie mamki zwrotkami opowiadają. Dziecko wszystkiego nauczyć można, wszystko w nie wmówić ale dziecko rośnie w człowieka — otrzęsa pomału pleśń, którą je porosła, wyrywa choć z bolem przesądy, które w niem tkwią.

Kiedy powaga dogmatu była niewzruszalną, kiedy słowo kościoła i pisma nie podlegało krytyce i nikt nie pomyślał by je takowej poddać można — ludzkość widziała rzecz taką jak ty ja widzisz. Widziano, jak pod ręką dobrego Boga, posłuszny jego skinieniu, wywołany jego słowem powstawał wielki, majestatyczny świat — tchem poczęte rozwijało się życie. Ma złączyć pierwsze życia początki fantazji swej polotem z ogrodem cudnym, pełnym kwiatów i zieleni, pełnym modnych wód, barwnego ptactwa i zwierzyny. Tu Boża wyobraźnia miała odbywać swe próby. Nie znano burz i gromów, ni wichrów niszczącyhh, wulkanów, ni trzęsienia ziemi. Wielkie królestwo życia wznosiło swe ramiona ku dobroczynnemu słońcu; zgoda i miłość była w tem bractwie nie znającem swarów i zwad, dwoje ludzi na ziemi królowało, a pod ich berłem zgodna menażerja bez klatek, a nad ich głową tron Pana. Takim mytem otoczyła poetyczna wyobraźnia Mojżesza — Eden.

I szedł wiek za wiekiem, a z każdą chwilą rozwijał się tajemniczy organ myśli — mózg. I czytał coraz pilniej, coraz jasniej w tej księdze życia, a w miarę pracy oczy, ten „mózg mózgu“ otwierały się coraz szerzej by widzieć, że nie byli tak jak im „kazano“.

Wyrywała się myśl niespokojna i mówiła: jakżeż wierzyć temu, co mi każą, kiedy każda piędź ziemi inną do mnie przemawia pieśnią, — gdzie ten spokój, ta miłość, ta zgoda, o której mi tyle mówiono — gdzież cel, co jak słońce jasno ma świecić? — nie widzę. Ale tuż wpadał na niesfornego łańcuch, co mi dalej badać nie dawał; zamykam usta rozpaczliwie, domagające się prawdy i znów cicho był na czas jakiś. Ale nie długo. Rdzewiejące kajdany nie miały już sił w sobie, iskry biły, rozamuchiwano płomień, długi szereg męczenników myśli coraz dumniej wznosił głowę, wreszcie wyniesiono sztandar otwarcia i na murach niezdobytej dotąd twierdzy zatknięto.

A wtedy ludzie nadstawiając ucha łapali w powietrzu płynące słuchy, dawali je z ust do ust. Inne prawidła poczęły rządzić, nowe fundamenta założono i gmach począł iść w górę niebotycznie.

Ostatnie słowa mówił głosem do gromu podobnym. Stał przedemną podobny do Tytana; z włosem rozwianym, płomienną twarzą. Zapomniałem zasłuchany, że to warjat mówi. Ale ostatnie to były wysiłki — zadrżały pod nim nogi, zachwiał się i upadł.

Gdym go podniósł — tulił, począł płakać. Wielkie perliste łzy płynęły po bladej twarzy; łapał je w lot podmuch wiatru nocnego i pił.

Po chwili uspokoił się, położył głowę na moich piersiach i tylko oddech ciężki świadczył o przebytem wzruszeniu. Trzymając w swych dłoniach mą rękę, patrzał na krocie gwiazd, zasłane wśród przestrzeni. Był znowu łagodnym, jak dziecię.

Patrz! — zaczął głosem cichym, w którym brzmiała rzewna nuta — patrz! widzisz tę gwiazdę o zielonem iskrzącem świetle, mówił pokazując Wegę, to gwiazda co za mną w ślad biegnie, co mnie nie opuszcza na chwilę... koi cierpienia, suszy łzy, płacze wśród troski. To druga połowa mej dusza! Biedna związana tam na wysokościach wyrwać się pragnie lecz uwięziona, nie może.. nie może..

Umilkł — poruszał ustami, jakby coś mówił do siebie. Boże! nagle zawołał głosem, który mnie wstrząsł całego — Boże! za co każesz mi cierpieć tyle! Com ci zawinił. czyż twarda twa ręka koniecznie zgnieść mnie pragnie? Czemu nie zgnieciesz odrazu? Panie mój! zlituj się nademną.

Opadł na ławkę — Wy! którzy mnie za warjata macie, nie zrozumiecie też nigdy — aż kiedyś chyba w kiedyś po latach możo całych. Idziecie po ścieżkach błędnych, błądzicie po manowcach, rwiecie się ku ideałowi, który wyamrzyliście sobie i nazwali prawdą. Gdzież ona? Ten wielki Chrystus — potrójny genjusz, bo uczucia, myśli i czynu wymówił to magiczne słowo. On znał jego znaczenie, ale nie powiedział — powiedzieć nie chciał. I odtąd milony myśli skupiło się w tem błędnem kole, miljony grobów mchem porosło, rozbite, spróchniałe? czaszki pleśń pokryła, ciała robak pożarł a ideał daleko, coraz dalej.

Śmiech dziki jak głos rozbitego dzwonu wydobył mu się z gardzieli i wpadał w gąszcze.

Litosz.